

Mogłoby się wydawać, że wyginęli. A jednak angielscy dżentelmeni, tacy jak ci z początku XX wieku, są wśród nas. Mają nawet swój klub, gdzie spotykają się, by porozmawiać o życiu, zapalić czasem cygaro i wychylić szklaneczkę whisky. Wstęp tylko w eleganckim ubraniu. O noszeniu marynarki na zakupy i na spacer po parku, robieniu interesów, jak na dżentelmena przystało i traktowaniu kobiet rozmawiamy z Romanem Zaczekiewiczem, twórcą bloga www.Szarmant.pl, członkiem-założycielem Stowarzyszenia But w Butonierce, znawcą mody i antropologiem kulturowym.

Platine.pl: Poprzecierane dżinsy, adidas, t-shirty z napisami i krótkie spodenki. Ma Pan takie elementy garderoby w szafie?

Roman Zaczekiewicz, znawca mody i elegancji, założyciel bloga Szarmant.pl:

Poprzecieranych dżinsów nie posiadam. Z wyłączeniem siłowni i innych zajęć sportowych nie zakładam wymienionych wyżej elementów męskiej garderoby.

A na przykład na wyjście na spacer, albo po zakupy do sklepu?

W życiu codziennym najczęściej zakładam zestaw koordynowany, czyli marynarka i oddzielnie dobrane do tego spodnie, koszula z długim rękawem oraz skórzane obuwie. Są to bardzo wygodne i praktyczne ubrania, w których mężczyzna wygląda znacznie lepiej, niż w podkoszulku i krótkich spodenkach. Nie jesteśmy przecież wszyscy zawodowymi sportowcami. W sytuacjach najmniej zobowiązujących można mnie zobaczyć w długich spodniach, mokasynach i koszulce polo. Teraz jest lato, rano po mleko i bułki tak właśnie chodzę ubrany.

Garnitur to ubiór na każdą okazję?

Oczywiście, zależy tylko jaki. W zależności od tkaniny i fasonu garnitur może być wizytowy lub sportowy, letni czy zimowy. Na garnitur wizytowy wybieramy ciemną, gładką wełnę czesankową, o splocie skośnym lub wełnianą flanelę w kolorze granatu lub grafitu. Na garnitur sportowy możemy użyć tweedu albo gabardyny. Możliwości jest znacznie więcej. Dochodzi do tego odpowiednia faktura materiału (gładka, jodełka, żabie oczko, tenis i in.) i pora roku. Flanela i tweed pasuje na jesień i zimą, a len oraz tropik na wiosnę i lato. Poza tym mamy jeszcze zestawy skoordynowane, czyli marynarkę i spodnie, ale dobierane oddzielnie. Im większy kontrast, tym bardziej sportowy jest taki zestaw i świetnie nadaje się do pracy, gdzie nie obowiązuje dress code, na wyjście do pubu czy randkę z przyjaciółką. Komponowanie właśnie takich zestawów daje ogromne pole do popisu dla naszej wyobraźni.

Nie odczuwa Pan czasem potrzeby nieco większego luzu i swobody?

Nie odczuwam, ponieważ w dobrze skrojonym garniturze z naturalnego materiału czuję się bardzo luźno i swobodnie! Nawet na lato są odpowiednie tkaniny o małej gramaturze, specjalnie utkane, żeby dać naszej skórze uczucie chłodu i chronić przed słońcem. Nasi pradziadkowie to wiedzieli, my już nie mamy o tym pojęcia. Garnitur to nie jest przecież mundur dla armii klonów. Mnie hołdowanie zasadom klasycznej męskiej elegancji sprawia po prostu niezwykłą przyjemność. Jest duża różnica między osobą, która nosi się elegancko, bo lubi, a kimś, kto to robi, bo musi. To widać na pierwszy rzut oka, chociażby na przykładzie

polityków. Wszyscy wyglądają w zasadzie tak samo, ubierają się bez żadnego polotu w te same garnitury, koszule i krawaty.

Czym zatem jest klasyczna męska elegancja?

To wzory ubierania się i poniekąd także zachowania, które uformowały się w początkach XX wieku w Wielkiej Brytanii. To wtedy wykształcił się klasyczny męski zestaw codzienny, który znamy dziś pod postacią garnituru, krawata, chusteczki w kieszonce piersiowej, kapelusza oraz butów skórzanych. Do połowy XX w. garnitur to był ubiór codzienny, a nie wizytowy. Na bardziej uroczyste okazje nosiło się fraki i smokingi. Nawet robotnicy do pracy w fabryce chodzili w garniturach i dopiero tam przebierali się w kombinezony.

Ten proces, który sprawił, że garnitur urósł do rangi stroju wizytowego, zaczął się po wojnie. A potem, od lat 70., zaczęła postępować *każualizacja* (z ang. od *casual*, czyli codzienny, zwyczajny - przyp.red.), czyli uproszczenie ubioru. Do tego stopnia, że w latach 90. mężczyźni do pracy, na spacer, a nawet na randkę zaczęli chodzić w podkoszulkach i krótkich spodenkach. Na szczęście powoli widać renesans elegancji.

Pana zdaniem ostatnie lata to obraz jakiegoś modowego upadku obyczajów?

Nie tylko ostatnie lata. W Polsce ta norma kulturowa dotycząca męskiego ubioru była obniżana systematycznie przez wiele lat, tzn. właściwie przez cały okres PRL-u, kiedy absolutnie niewskazane było jakieś wyróżnianie się od ogółu społeczeństwa. Elegancki strój był kojarzony z II Rzeczpospolitą oraz sanacją, a na piedestał mody wyniesiony został kombinezon roboczy. Oczywiście dozwolone były ciemne, najczęściej szare, wełniane garnitury z Pedetu.

A potem, gdy odzyskaliśmy wolność, to na Zachodzie modne były już stroje *casual* i Polacy zaczęli chodzić w tym luźnym stylu dzinsowym. I to zostało powszechnie zaakceptowane, że nie trzeba się elegancko ubierać, że bycie eleganckim jest nudne i bez polotu. Na blogu Szarmant staram się pokazać, że tak nie jest, że ubieranie się elegancko może być po prostu fajne.

A co z byciem modnym?

Elegancki mężczyzna nie musi być modny. On na tę modę zerka, ale nie należy ubierać się od stóp do głów, sięgając po zestaw z najnowszego żurnala czy z wystawy sklepu. Oczywiście warto sięgnąć po jakieś drobne elementy. Jeśli nosiło się głównie gładkie krawaty, a w tym sezonie modne są w kratkę, to pewnie warto mieć jeden, dwa takie, ale niekoniecznie wymieniać całą szafę. Za rok mogą być przecież modne krawaty w paski. Za klasyczną elegancją stoi przede wszystkim własny styl. Mówi się, że on jest ponadczasowy.

Elegancki ubiór to coś więcej niż tylko kwestia wyglądu. Bycie eleganckim człowiekiem to także sposób traktowania innych, pewien rodzaj wrażliwości i uprzejmości. Tu znowu odwołujemy się do tego wzoru angielskiego dżentelmena z okresu międzywojennego, którego charakteryzowała ta - jak niektórzy uważają sztuczna - uprzejmość. A ja wolę sztuczną uprzejmość od gburowatości i chamstwa.

To co Pan mówi, kojarzy mi się z filmem Woody'ego Allena o Północy w Paryżu, w którym główny bohater, rozczarowany swoją współczesnością i upadkiem obyczajów,

tęskni do "złotej epoki", czyli lat 30. XX wieku. To jego zdaniem czasy, które rządziły się innymi, "lepszymi" prawami. Czasy Picassa, Hemingwaya, eleganckich przyjęć u Scotta i Elli Fitzgerald. Bardziej szlachetne i wyrafinowane. Pan też tęskni za taką "złotą epoką"?

Trochę tak. Jest w tym moim kultywowaniu klasycznej, męskiej elegancji trochę sentymentu i tęsknoty do tego, co było, a czego nigdy nie miałem okazji doświadczyć. Oprócz sposobu ubierania się to jeszcze kwestia pewnej ogłady towarzyskiej, wycucia smaku, kultury osobistej, szerokich zainteresowań, otwartości umysłu. W Stowarzyszeniu staramy się tworzyć te wzory we współczesnym świecie na nowo, a nie odtwarzać z dokładnością członka grupy rekonstrukcyjnej to, co już było. Chcemy pokazać, że klasyczną elegancję da się lubić, a mężczyzna w garniturze niekoniecznie od razu musi uchodzić za sztywniaka.

To właśnie takie upodobania i stosunek do świata połączył grupę znajomych, że założyliście klub dżentelmena?

Tak. Klub But w Butonierce narodził się jakieś dwa lata temu w gronie osób skupionych wokół forum poświęconego klasycznej męskiej elegancji i szyciu na miarę. Obecnie strona nosi nazwę www.Butwbutonierce.pl To na tym forum dzieliliśmy się i nadal dzielimy cennymi informacjami na tematy związane z modą, krawiectwem miarowym, dopasowywaniem ubioru, stylizacji. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w marcu 2011 roku. Ponad rok później zostało powołane do życia to Stowarzyszenie. Jego celem jest popularyzacja męskiej elegancji.

Kim są członkowie klubu?

Większość nie jest związana z branżą odzieżową. To są ludzie bardzo różnych zawodów, w wieku 20-60 lat. Tworzą zróżnicowaną społeczność o szerokich zainteresowaniach. Nie zgadzają się z wizerunkiem mężczyzny dotychczas promowanym w mediach. Luz i poprzecierane dżinsy przestają być jedynym kompasem dla młodego mężczyzny. Można sięgnąć po ambitniejsze wzorce.

Czy za tradycyjnym postrzeganiem elegancji idzie także tradycyjne postrzeżenie roli i miejsca kobiet w społeczeństwie? W Stowarzyszeniu nie ma żadnych kobiet.

To z założenia klub dżentelmena. Spotykamy się, by porozmawiać o życiu, kulturze, biznesie. Oczywiście dyskutujemy też o kobietach i pijemy dobry alkohol. Zresztą wielu członków ma już żony, więc czuję, że tu mógłby być silny opór przed przyjmowaniem płci pięknej. Natomiast nie zamykamy się przed nimi. Jeśli kandydatka udowodni zarządowi, że autentycznie interesuje się męską, klasyczną elegancją, to może zostać członkiem Stowarzyszenia. Czasem będziemy organizować spotkania z interesującymi osobami ze świata biznesu lub kultury i na nie wstęp będzie wolny. Zresztą wśród sympatyków Stowarzyszenia, forumowiczów oraz czytelników mojego bloga jest spora ilość kobiet.

Bycie szarmantem i dżentelmenem to dobry wabik na kobiety?

Jest wiele kobiet, którym się to bardzo podoba, ale nie wszystkim. Nami interesują się przede wszystkim panie, które cenią taki styl bycia.

Całowanie w rączkę, przepuszczanie w drzwiach, odsuwanie krzesła to zachowania, które mieszczą się w Pana kodeksie, czy są już przesadą?

Bycie eleganckim polega między innymi na tym, by nie wprawiać innych w zakłopotanie, nie można przecież zachowywać się teatralnie. Odsuwanie krzesła i przepuszczanie w drzwiach trzeba tak zorganizować, by wyglądało to jako czynność niewymuszona i swobodna. Jest to pewien element stylu bycia. Nie można z tego robić dużej sprawy godnej Teatru Wielkiego. Natomiast całowania w rękę nie praktykuję, traktując je, jako zbyt teatralne.

Pykanie fajki, noszenie kieszonkowego zegarka i cylindra na co dzień to dla Pana za wiele, czy jeszcze mieści w definicji klasycznej męskiej elegancji?

Nie, to nawet dla nas zbyt staromodne. Zresztą takie zachowania już w latach 30. XX wieku były raczej ekscentryczne. Chciałbym odróżnić bycie eleganckim, od bycia staromodnym. W klasycznej elegancji nie chodzi o bezrefleksyjne akceptowanie wszystkich zasad bycia brytyjskich dżentelmenów z XX wieku. Tu chodzi bardziej o umiłowanie pewnej jakości, sposobu życia i adaptowanie tego do współczesnych warunków.

W przypadku mody przejawia się to w ceniieniu dobrego, tradycyjnego rzemiosła. Wolę rzeczy robione ręcznie: od garnituru szytego na miarę, przez buty na zamówienie od polskiego szewca, po wino z małej rodzinnej winnicy na Piemencie i szynkę uwędzoną domowym sposobem na Suwalszczyźnie. Bo tu chodzi o cały styl życia, który zbliżony jest do tego, co dziś określane jest mianem slow life.

Na slow life trzeba mieć czas. A wielu zapracowanych ludzi sukcesu właśnie tego ma najmniej.

Można biec przez życie, narzekając, że drogo i bez smaku. Ale wszystko to kwestia naszych wyborów. I proszę mi wierzyć, że jak już raz spróbuje się dobrego wina, to nie będzie potem smakowało tanie wino z supermarketu. Po udanym zamówieniu pierwszego garnituru miarowego trudno będzie wrócić do konfekcji sklepowej. Styl życia skrojonego na miarę to kwestia estetyki. Każdy z nas tę poprzeczkę ma zawieszoną na innej wysokości, ale raz powieszoną wyżej, trudno potem obniżyć.